DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 186.

DNIA 26 PAŹDZIERNIKA 1844 ROKU.

Wszystkie pisma przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

KRONIKA.

KRAJ.

POŁOŻENIE OBECNE MIESZKAŃCOW POLSKI. ICH POWINNOŚĆ.

Dziennik Narodowy daje swym czytelnikom prawie w każdym numerze wiadomości z Polski, z téj mianowicie części która ulega panowaniu Rossyi; wiadomości donoszące o coraz nowych rozporządzeniach, zwiększających ucisk i prześladowanie. W dzisiejszym i w przyszłych artykułach zamierzyliśmy przedstawić publiczności pewną całość, obraz o ile można wierny położenia naszéj Ojczyzny tak pod względem moralnym jak materyalnym, z wyprowadzeniem z tąd stosownych wniosków.

Nigdy, od czasu swojego upadku, nie znajdowała się Polska w podobnym stanie jak dziś; nigdy, jak teraz, pojedyncze uczucia i interesa jéj mieszkańców, nie zlały się w jedno uczucie nienawiści ku ciemiężcom, w jeden interes wybicia się na niepodległość. Polska, na swoje nieszczęście, w czasie swojego bytu nie umiała scalić swego jestestwa, nie umiała wykształcić doskonałéj jedności pomiędzy mieszkańcami, jedności która jedna stwarza solidarność i potęgę w narodzie. Były w jéj łonie liczne różnice, różnice rodu, języka, religii i stanu. Po jéj upadku, różnice te nieprzyjaciel starannie pielęgnował, kierując wprawdzie wszysto ku jednemu celowi : wynarodowieniu i niewoli, ale tak chytrze i zręcznie, że wielu bardzo na tém się nie poznało i ztąd, ile razy jedna część mieszkańców porwała się do oręża dla zrzucenia jarzma, dla ratowania Ojczyzny od zaguby, inna część, jeżeli nie była przeciwną, to obojętną dla szlachetnych usiłowań. Podobny stan rzeczy trwał, rzec można, aż do upadku ostatniego powstania.

Odtąd postępowanie Rossyi stało się otwarte i gwałtowne, Mikołaj niecierpliwy w działaniu, pragnąc jednym zamachem, odrazu zniszczyć narodowość polską, uderzył jednocześnie we wszystkie jéj pierwiastki. I nietylko sama narodowość polska została ostatecznie zagrożoną w swém życiu; cesarz rossyjski chcąc stworzyć jedność w imperium, a uważając prowincye polskie za niepowrótnie doń wcielone, uderzył również gwałtownie w te nawet wśród nich żywioły, które będąc obojętne dla bytu Polski, nie są także rossyjskiemi : słowem, w przeciągu ostatnich dwunastu lat, każdy mieszkaniec ziemi polskiéj uczuł się gwałtownie dotkniętym, jeżeli nie w uczuciu rodowém, to w zwyczajach, w przywilejach, w rzeczach sumienia i w interesach materyalnych.

I tak, w prowincyach zabranych przez pierwsze trzy podziały, język polski był używany w szkołach, w sądownictwie, tolerowany w części administracyi; zaczynano wprawdzie powoli wprowadzać język rossyjski, jak to dziś dzieje się w królestwie, ale aż do powstania 1830 r., język polski był uważany za język krajowy: odtąd nie wolno go używać ani w naukach, ani w żadnych aktach publicznych.

Dzieci przybywające do szkół muszą już rozumieć po rossyjsku, bo wszystkie nauki w tym są wykładane języku; język polski nietylko nie jest użyty do wykładu żadnego przedmiotu, ale nie wolno go się uczyć prywatnie w lekcyach wolnych, jak innych obcych języków; zabroniony jest w rozmowach uczniów w godzinach szkolnych, a dozorcy domowi mają polecenie surowo przestrzegać, aby i w mieszkaniach uczniowie ciągle między sobą rozmawiali porossyjsku. Rodzice którzy sami w domu nie mogli nauczyć swych dzieci pisać popolsku, już się z niemi listownie znosić nie mogą, mianowicie matki; one albowiem nie umieją porossyjsku, synowie zaś ich nie umieją popolsku. Żaden guwerner, nawet na wsi, nie może dawać lekcyi języka polskiego.

Prawie powszechnie rodzice mają zwyczaj, za powrótem dzieci ze szkoł na święta lub wakacye, probować przez zapytania, przez pewny rodzaj examinu, jaki one zrobiły postęp; bardzo często odpowiedzi ich, popisywanie się sprawiały nietylko dla rodziców ale dla całéj rodziny radość i wesele; dziś czy się syn dobrze czy źle uczny, powrót jego przynosi zawsze smutek do domu, ani on bowiem rodziców, ani jego rodzice w rzeczy nauk rozumieć nie mogą; tłómaczenie się jego nietylko naukowe, ale nawet prywatne jest poczęści zruszczone, przynosi on z sobą ze szkół pewną cechę moskiewszczyzny, i im świadectwa jego szkolne są zaszczytniejsze, tem większą zadają ranę polskiemu sercu rodziców, bo niechybny jest to dowód, że cecha ta mocniéj jest na ich synie wyryta, gdyż ten tylko młodzieniec otrzymuje w tych szkołach zaszczytne świadectwo, który przykładną swą niewolniczą subordynacyą i dobrém pojęciem rzeczy rossyjskich na nie zasłużył.

Wychowanie młodego pokolenia w Polszcze podległéj panowaniu Rossyi jest zupełnie rossyjskie; wszelkie wspomnienia, pamiątki narodowe, nietylko najsrożéj są zakazane, ale najtroskliwiéj usuwane z przed oczu i myśli młodzieży. W szkołach na Litwie i w Ziemiach Ruskich, Historya Polska wyrzucona została nawet z Historyi Powszechnéj, młodzież o Polszcze od swych nauczycieli nigdy nic nie usłyszy, jestto wyraz zakazany; o Rossyi jéj mówią jak o jéj ojczyznie, i *Katechizm polityczny* z 1832 roku wyraźnie to przepisuje. W części nazwanéj Królestwem Polskiém, gdzie pamiątki bytu niepodległego Polski są jeszcze zbyt oczywiste, gdzie pomimo wszelkiéj moskiewskiéj bezczelnosci, niepodobna uniknąć mówić o jéj przeszłości, *Historya Polska* dla szkół została napisana przez moskala *Pawliszczewa!*

Zakaz używania języka polskiego w naukach i we wszelkich aktach publicznych sprowadzi zupełny jego upadek, lub go zredukuje tylko do użycia prywatnego, domowego, bardzo ograniczonego w prowincyach zabużańskich, gdzie sama tylko szlachta nim mówi. Stan podobny języka pociągnie za sobą upadek literatury polskiéj, która za naszych czasów zajaśniała tak nagłym i świetnym blaskiem. Wiadomo ile do téj świetności przyczynili się pisarze Ziem Zabranych, wykształceni popolsku w szkołach na Litwie i Rusi. Wszystko to co dziś pisze popolsku za Bugiem, pochodzi z epoki w któréj język polski był używany w szkołach



jako język krajowy. Pisarzy tych młodzież dzisiejsza nie zastąpi, bo choć kto z niéj po wyjściu ze szkół w skutek jakichś okoliczności poświęci się literaturze narodowéj, będzie to przypadkowe i wyjątkowe, jak jest wyjątkowe wszelkie zajęcie się przedmiotem dowolnym, nie zobowiązującym, zostawionym osobistéj woli i osobistym usiłowaniom.

Każdy wie, ile na ludzi wpływa przykład, zachęta jakiego bądź rodzaju; przez przykład bohater rodzi bohatera, uczony uczonego, artysta artystę, poeta poetę; często jedna chwila, jedno zdarzenie które wstrzęsło duszę młodzieńca i wzbudziło w nim natchnienie, ten jasny płomień oświetlający umysł jak błyskawica, zdecydowało o jego powołaniu, o jego wielkości. Wychowanie młodzieńca, kształcenie jego szkolne, wzory które mu stawiano od dzieciństwa przed oczy, wpływają na jego usposobienie, na jego skłonności i stanowią o jego przyszłości, o pojmowaniu przezeń swych obywatelskich obowiązków, swego towarzyskiego powołania. Nieraz dobry profesor historyi daje popęd do zamiłowania téj nauki wszystkim swym uczniom, dobry profesor literatury rodzi w nich zamiłowanie do prac literackich, do życia literackiego i do sławy którą każdy ztąd sobie marzy. Któż z tych którzy pobierali nauki w szkołach publicznych nie pamięta, z jakiém zajęciem słuchała cała klassa wzorów czytanych przez profesora, wyjętych z wielkich naszych pisarzy; z jaką skwapliwością uczyli się ich na pamięć najleniwsi uczniowie, jeżeli profesor umiał je dobrze wybrać? Wzory te kształciły smak uczniów, zachęcały ich do czytania, do zgłębiania piękności języka, a nawet do pisania, do naśladowania wzorów. Zgłębianie zaś literatury narodowéj, w któréj przedstawia się obraz życia narodowego, rodzi przywiązanie do rzeczy ojczystych; i niech kto co chce mówi, nigdy prawdziwy miłośnik literatury ojczystéj, języka ojczystego, nie mógł być złym polakiem.

Jakiéjże teraz historyi uczą młodzież polską? rossyjskiéj; jakiego języka piękność jéj wykładają? rossyjskiego; jakie wzory przedstawiają jéj do naśladowania? rossyjskie. Łomonosow wziął miejsce Kochanowskiego, Kryłow Krasickiego, Dierżawin i Puszkin, Mickiewicza, Zaleskiego i Brodzińskiego! Podobne wychowanie szkolne zniszczy w nowém pokoleniu miłość mowy ojczystéj, zniszczy przywiązanie do narodowéj literatury i do rzeczy narodowych; za tém pójdzie nieznajomość przeszłości narodu i praw jego, falsze i kłamstwa szerzone przez urzędowych moskiewskich historyków nabędą wiary, i nikt nie będzie się sromał uważać się za moskala.

I wątpim aby w wyprowadzeniu podobnego następstwa mógł nam kto zarzucić przesadę, twierdząc że język rossyjski i rzeczy rossyjskie jako narzucone i obce, młodzież po wyjściu ze szkół zapomina ich, wraca do języka polskiego, kształci się dobrowolnie w ojczystéj literaturze i żyje życiem polskiém. Pragnęlibyśmy aby tak było, lecz niestety! rzecz się ma inaczéj.

Część młodzieży wychodzącéj ze szkół idzie do wojska lub do urzędów cywilnych i żyje życiem rządowém, to jest moskiewskiém; część oddaje się stanowi nauczycielskiemu, zależnemu od rządu i żyje życiem moskiewskiém, a jedna tylko część oddaje się życiu prywatnemu, zatrudnieniom prywatnym, i ta tylko może jeszcze żyć życiem polskiém, chować wśród siebie język polski i pielęgnować literaturę polską.

Lecz aby ją pokochać, trzeba czuć jéj piękność i znać wartość jéj bogactwa, do czego przychodzi się tylko przez dokładną znajomość języka; gdzież młodzież nabędzie téj znajomości? w szkołach uczy się wszystkiego w języku obcym, żadnych publicznych katedr literatury, ni wymowy, sama wymowa kościelna jest ograniczona, cenzurowana, krępowana. W rozmowach prywatnych, w życiu domowém, w zwykłém towarzystwie, ani piękności ani bogactwa języka się nie pozna; trzeba się było w nim kształcić i pobierać nauki. Najlepszy tego mamy przykład na tych z polskich panów którzy odebrali cudzoziemskie wychowanie; przecież oni rozumieją popolsku, mogą się popolsku rozmówić ze swym służącym lub ze szlachcicem, a dziwią się gdy im kto wysławia piękność i bogactwo języka polskiego, nie chcą wierzyć aby Mickiewicz, Zaleski lub Brodziński byli, nie mówię wyższymi, ale równymi Rasinowi, Lamartinowi lub W. Hugo; to uprzedzenie ku rzeczom ojczystym nie zawsze w nich pochodzi ze złych usposobień lub obojętności, ale z nieznajomości.

W takim przeto stanie rzeczy, rzadko kto i tylko przez wyjątek będzie się oddawał narodowéj literaturze. Trzy pobudki wpływają na człowieka do poświęcenia się zawodowi literackiemu: zamiłowanie w naukach, sława lub interes materyalny. W pierwszym przypadku trzeba być człowiekiem zamożnym, ludzie zaś zamożni rzadko się oddają powołaniu literackiemu w całém znaczeniu tego wyrazu; sława tak w zawodzie literackim jak w każdym zawodzie, będąc udziałem małéj liczby osób, nie wiele pociągnie swym urokiem; widok zaś mniéj więcéj dobrego bytu, interes materyalny nikogo nie zachęci do stanu literackiego, w literaturze polskiéj. Dziś nawet, kiedy jeszcze jest nierównie więcéj czytających aniżeli będzie późniéj, jeżeli edycya jakiéj xiążki polskiéj, nawet znakomitego autora, odbita na 500 exemplarzy rozprzeda się w 5 lub 6 lat, znaczy że pokup był dobry; ale takie nawet powodzenie, po pokryciu kosztów drukarskich i xięgarskich mało w zysku przynosi autorowi; słowem nikt prawie w Polszcze z samych prac literackich utrzymać się nie może. Któż albowiem kupuje dziś xiążki polskie? u pana, zwykle szambelana, adjutanta lub innego urzędnika na dworze nieprzyjacielskim, znajdziesz na stole lub w bibliotece xiążki rozmaitych języków prócz polskich; klassa urzędników i nauczycieli jest cudzoziemska lub zcudzoziemczała; mieszczanin jest niemiec, żyd, a jeżeli polak to ciemny rzemieślnik lub rólnik; o chłopach nie masz co i mówić: jedna więc szlachta która utrzymuje jeszcze literaturę krajową, ale i ta coraz będzie się zmniejszać.

A więc, z tego cośmy dotąd przedstawili o stanie języka polskiego w prowincyach zabużańskich, nie trudno przewidzieć niechybny i niedaleki upadek w tych prowincyach mowy polskiéj pisanéj a z czasem i ustnej, bo nie trzeba dla niéj wróżyć podobnego losu jak w Galicyi lub Poznańskiém, gdzie, pomimo że od kilkudziesięciu lat młodzież pobiera nauki szkolne w języku niemieckim, język polski mało co na tém ucierpiał; zwykle młodzieniec za powrotem do domu nie mówi jak po polsku i prawie zapomina języka niemieckiego. Pochodzi to nietylko z tąd że w całém Poznańskiém i w części Galicyi język polski jest językiem krajowym, językiem ludu, ale i z tąd, że w Galicyi od początku zaboru język polski nigdy nie był zupełnie wykluczonym tak z nauk jak z aktów publicznych; Poznańskie zaś nietylko że późniéj dostało się w posiadanie niemców, ale nadto posiadanie to było przerywane; teraz zaś, od wstąpienia na tron dzisiejszego krola, język polski został na powrót wprowadzony do szkół elementarnych i do niektorych aktow publicznych. Także, natura tych dwóch języków będąc zupełnie różną, nie tak łatwo jeden drugim może być zastąpiony, i, chociaż z przyczyny wyższéj cywilizacyi niemców, język niemiecki mógłby stać się językiem naukowym, mową pisaną w tych prowincyach, nie prędkoby on został mową ustną i codzienną, nawet klassy wyższéj towarzystwa, choćby ta, jak niegdyś szląska, bynajmniéj nie oddziaływała, bo tu żywioł główny rodowy jest polski.

Wszystkie te przyczyny ochrony języka polskiego w prowincyach dzierżonych przez niemców, nie istnieją w prowincyach zabużańskich. Tu jedna tylko szlachta i część mieszczan mowi

popolsku; lud, wyjąwszy Żmudź i Litwę właściwą, mówi wszędzie językiem ruskim, który szlachta rozumie. Między tym językiem a językiem właściwym rossyjskim, moskiewskim, jest wiele powinowactwa, dlatego to szlachta prowincyi zabużańskich z taką łatwością nabywa znajomości języka rossyjskiego. Łatwość ta w nabywaniu rossyjskiéj mowy, pewne powinowactwo istniejące między nią a mową polską, wpływ naturalny języka panującego narodu, zakaz zupełny używania języka polskiego w szkołach i we wszystkich aktach publicznych, sprowadzi, jakeśmy już rzekli, upadek mowy polskiéj pisanéj, a następnie mowy ustnéj, która zostanie zastąpioną w części językiem miejscowym ruskim, a w części językiem panującym rossyjskim, który od pewnego czasu stara się zesławianić i tym sposobem pochłonąć w siebie wszystkie dyalekta ruskie.

A zatém, główna cecha narodowości polskiéj w prowincyach Zabużańskich, przyniesiona tam z polskiém panowaniem, zniknie, jeśli nie będzie bronioną; zostanie pochłonioną przez żywioł miejscowy i przez żywioł panujący.

Upadek języka polskiego w Prowincyach Zabużańskich wpłynie na upadek polskiéj literatury, a następnie mowy pisanéj polskiéj w całéj Polszcze, która w całéj dziś Polszcze jest tylko tolerowaną i wszędzie starannie podkopywaną i niszczoną. Rozkaz uczenia się języka rossyjskiego w szkołach Królestwa Polskiego, dobry w nim postęp położony za warunek promocyi dla uczniów, znajomość jego położona za warunek przyjmowania do urzędów, prowadzi do podstawienia go z czasem na miejsce języka polskiego w naukach i w aktach publicznych, tak jak to zostało zaprowadzone i tymże trybem w Prowincyach dawniéj Zabranych. Gdy to nastąpi, język polski zejdzie do pospolitego tylko użycia, do prywatnych stosunków; będzie tylko mową ustną ludu, spotka go podobny los, jaki spotkał kwitnący niegdyś język czeski.

Taka czeka przyszłość język polski, język tyle już wykształcony i świetny; język tak męzki, tak brzmiący, tak wdzięczny, tyle ukochany od każdego prawdziwego Polaka; język liczący tyle arcydzieł, język dotąd pierwszy wśród języków słowiańskich, jak naród który nim mówi był pierwszym wśród Słowian. Czy Polacy powinni dopuścić spokojnie jego zagubę z zagubą zupełną swéj narodowości, czy też w wytężeniu pełném rozpaczy, stawić odrazu wszystko na kartę, dla ratowania swego imienia, swego niepodległego bytu? Na to każde szlachetne serce polskie daje odpowiedź niewątpliwą!

Drugą cechą narodowości polskiéj jest religia katolicka. Wiemy że wielka liczba naszych rodaków obałamuconych filozofią 18 wieku, fałszywym sądem kiepskich i stronniczych historyków, jakoteż kwestyami socyalnemi, kosmopolitycznemi, religię katolicką uważała jako rzecz podrzędną, a nawet szkodliwą w odzyskaniu bytu politycznego Polski. Ile ci ziomkowie się mylili, jaką rolę katolicyzm odegrał w wzniesieniu się Polski, jaką jeszcze odegra w przyszłéj walce o jéj niepodległość, o tém będziem traktować w przyszłym numerze pisma naszego.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Od czasu rozwinięcia się i dojścia do nieznanéj dotąd potęgi mechaniki, zastosowanéj do wszystkich prwie rękodzielni; kiedy wszędzie starano się zastąpić pracę człowieka pracą saméj natury lub mu ulżyć, siłę jego sztuką zwiększyć i pracę przyspieszyć; i gdy w większéj części dostąpiono pożądanego celu, jeden tylko rodzaj pracy, najpowszechniejszéj i najcięższéj szedł tym samym, odwiecznym trybem. Rolnictwo mało zyskało na wynalazkach mechanicznych; wielu i w różnych krajach trudziło się nad wynalezienim machiny do żęcia i wszystkie usiłowania były dotąd daremne; wiele przyczyn trudnych do przezwyciężenia stawało na przeszkodzie, a szczególniéj nierówność gruntu i naturalna ruchomość, giętkość zboża. Aż oto nareszcie, trudne to zadanie, zostało zdaje się ostatecznie rozwiązane w Polszcze, w kraju wyłącznie rolniczym — co jest konsekwentném i naturalném. *W Kuryerze Warszawskim*, z dnia 9 b. m. czytamy następującą wiadomość:

«P. Felix Tymieniecki wynalazł, a przy pomocy P. Pawła Kaczyńskiego, Inży. Cywil. w Inst. Gospo. Wiejs. i Leś. w Marymoncie wydoskonalił i wybudował machinę do żęcia. Pierwsza próba wykonaną została we wsi Guzowie (w Powiecie Radomskim) w obec obywateli i włościan; na drugą, odbytą we wsi Czechowicach, pod Warszawą, pospieszyło mnóstwo uczonych i innych osób tego miasta. Wszyscy przyznali wynalazkowi stopień doskonałości i użyteczności. Machyna do żęcia zboża pracuje za pomocą kos i widełek; do jéj użycia potrzeba 2ch ludzi i 3ch koni (co ma być jeszcze zmniejszone). Podług obliczenia przybliżonego, machina ta może w 8iu godzinach zżąć i pokosem położyć około 21 morgów chełmińskich. Daje się użyć na gruntach nierównych, piaszczystych i błotnistych.»

Podczas kiedy rodacy w kraju pracowali nad tym ważnym dla Polski wynalazkiem, jeden z naszych braci tułaczy rozmyślał także nad nim na wygnaniu. P. Ignacy Tchórznicki, biegły snycerz, oddający się także mechanice, wynalazł machinę do żęcia, która zdaje się odpowiedzieć może wszystkim w tym względzie wymaganym warunkom. Widzieliśmy plan téj machiny, ktora podług woli może być zmniejszoną lub powiększoną. P. Tchórznicki użył zupełnie innego systemu od tego którego dotychczas próbowano; ścinanie zboża nie odbywa się za pomocą kos ale innym sposobem; machina może być poruszaną przez ludzi lub przez bydlęta, a dla swéj prostości nie może wiele kosztować. Brak funduszów nie dozwolił dotąd P. Tchórznickiemu wprowadzić swego wynalazku w wykonanie. Jeśliby się znalazł jaki człowiek pieniężny i pewny, wynalazca nie omieszkałby przedstawić mu plan machiny, i przedsięwziąć jéj budowlę i próbę.

—Między tegorocznymi ubiegającymi się o tytuł stałego profesora języka niemieckiego, był i nasz rodak, P. Tomasz Odynecki, tymczasowy professor tegoż języka w królewskiém kollegium Bourbon-Vendée. Na trzydziestu sześciu ubiegających się po największéj części niemców, dziesięciu tylko zostało przyjętych, i w tych liczbie znajduje się P. Odynecki. Nie poraz to pierwszy i nie w jednym przedmiocie rodacy nasi okazali się wyższymi w współubieganiu się z cudzoziemcami, w ich własnych nawet krajach; ale w świeżém zwycięztwie co powiększa zasługę P. Odyneckiego, to to, że stopień znajomości języka niemieckiego do którego doszedł, w większéj części tu już we Francyi i w prowincyach właściwych francuzkich, winien jest zupełnie samemu sobie, własnéj pracy.

— Oddawna już nie słyszano w świecie muzycznym o P. Apolinarym Kątskim, tak jeszcze młodym a już tyle głośnym naszym skrzypku, którego gra dokładna, potężna, pełna twórczości i poetycznego uroku, zyskała tyle oklasków szczerych i zupełnych nawet od towarzystwa paryskiego, tak wymyślnego, wymagającego i trudnego, którego *veto* zniszczyło niejedną już sławę zdobytą w innych krajach. P. Apolinary Kątski od roku przeszło nie dał się słyszeć publicznie, raz dla niebezpiecznego stłuczenia ręki przez upadnięcie, powtóre dla śmierci ojca. Ale niebezpieczeństwo przeszło, P. Kątski zupełnie uleczony, wraca ze swemi czarującemi skrzypcami do publiczności jeszcze silniejszy, jeszcze bardziéj uroczy, więcéj męzki a niemniéj rzewny i poruszający najtkliwsze uczucia.

Powrót swój na scenę muzyczną rozpoczął od koncertu urządzonego w Sierpniu b. r. pod przewodnictwem Królowéj w Neuilly, na dochód ubogich. Prócz oklasków od publiczności przed którą występował P. Kątski, znającéj się zapewno na muzyce, otrzymał nadto dziękczynny i zaszczytny srebrny medal od Gminy Neuilly, za udział w dobroczynném dziele. W miesiącu Wrześniu dał się słyszeć na koncercie w Boulogne s.ₚm. danym przez tamtejsze *Towarzystwo Filharmoniczne*; dziennik miejscowy *L'Annotateur*, z 26 Września tak mówi o naszym artyście:

« .... Potém słyszeliśmy P. Kątskiego, świetnego współzawodnika najsławniejszych naszych nowożytnych skrzypków, który jeszcze młody, jak prawie oni wszyscy, naigrawa się jak tamci równie pewnie i szczęśliwie z największych i najniebezpieczniejszych trudności. Uwielbialiśmy i podziwiali cudowne bogactwa tego talentu tak poruszającego i rzewnego w *Romanesca*, w serenadzie *Don Pasquale*, w *Kaskadzie*, jak równie w jego *Caprice-étude*, talentu jaśniejącego nietylko dziwną zręcznością i łatwością, ale wielką wyrazistością i uczuciem, które naprzemian to poruszają i porywają słuchaczy, to znów ich czarują i rozrzewniają. Smyczek P. Kątskiego jest prawdziwą czarodziejską rószczką z pod któréj wytryska z jego skrzypiec tysiące nót, tych pereł prześlicznych, których zbytek i świetność pogrąża przytomnych w jakiemś uwielbiającém osłupieniu. »

P. Kątski został zaproszony przez Towarzystwa muzyczne miast północnéj Francyi, Lille, Amiens, Cambray i t. d. do przewodniczenia im swą biegłością i znajomością w koncertach, które mają wydać; następnéj zimy zamierza sam wydać wielki koncert w Paryżu, na którym grać będzie nowe swe kompozycyc, czas bowiem w którym nie mógł występować publicznie, był przezeń korzystnie i pracowicie użyty do coraz większego udoskonalenia się w sztuce którą zamiłował.

— *Z Wiednia* 16 *Października*. Donoszą ze Lwowa że przy zamknięciu Sejmu galicyjskiego wniesiono projekt, aby znieść pańszczyznę i włościan uznać za właścicieli gruntu przez nich osiadłego, za opłatą pewnego rocznego czynszu. Chociaż była pewność że ten wniosek znajdzie od wielu poparcie, jednak został odrzucony, gdyż niezebrała się dostateczna liczba posłów potrzebna do stanowienia o nim.

— *Od granic polskich*, 28 *Września*.— Jak słychać nowa zupełnie xięga praw jest dla Polski wypracowana pod tytułem *Kodex Mikołaja*, i ma mieć odtąd moc obowiązującą wyłącznie. Niewątpliwie nowy ten wymiar sprawiedliwości w Polszcze mieścić będzie w sobie tysiąc i więcéj niedostateczności, ale z drugiéj strony wielkie dzieło zmoskwiczenia Królestwa wielkim krokiem postępować będzie do swego coraz bliższego dokonania.

— Wiadomo już było iż wyszło rozporządzenie aby nikomu nie wydawać paszportu za granicę kto był przekonanym o kontrabandę; teraz przez nowy rozkaz xięcia namiestnika to polecenie zostało obostrzone tém, iż nawet osobom podejrzanym o prowadzenie handlu sposobem kontrabandy nie mają być udzielane paszporta za granicę. Inny jeszcze środek przeciw przemycaniu ma wejść w wykonanie, a tym jest że przekonanym lub podejrzanym o kontrabandę nie będzie wolno przebywać w pasie granicznym pod żadnym warunkiem; co więcéj, będzie im nakazane przesiedlenie w głąb kraju. Oprócz tego, urząd celny otrzymał prawo przedsiębrania śledztw w każdym domu i o każdéj godzinie, i czynienia tego bez szukania innego pozoru tylko na mocy prostego twierdzenia, iż są poznaki jakoby w tym lub owym domu przechowywano towary przemycane. Biada temu przy którymby znaleziono zakazaną gazetę, xiążkę lub co podobnego! Najmniejsze złe jakieby ztąd dla niego wynikło, byłaby przymuszona podróż do Warszawy, a przytém wielomiesięczny w niéj pobyt.

— *Z Poznania*. Aby się obejść z czasem bez niemców w téj prowincyi i podnieść naukowe ukształcenie między polakami, od niejakiego czasu powstał tu związek polski, pod nazwiskiem *Towarzystwo wspamogania uczącéj się młodzieży*. Związek liczy już wielu członków i ci przyczyniają się tak hojnie do osiągnięcia pięknego swego celu, iż według wykazu w programmacie na Ś. Michał, 88 młodzieńców całkowicie albo w części utrzymywanych przez związek, uczęszcza do gimnazium Panny Maryi w Poznaniu. Trzeba przyznać polakom iż się niecofają przed dopełnieniem żadnéj ofiary kiedy idzie o dopięcie celu narodowego. Dawniejszemi czasy nielubili zamożniejsi polacy uczonych i xięży, ale teraz świeccy i xięża trzymają się za ręce, i świeccy upatrują w podniesieniu i ożywieniu wiary walną pomoc dla ich nigdy niezasypiających narodowych usiłowań.

(z *Gazety Augsburskiéj*.)

La Russie envahie par les Allemends, par un vieux soldat.

Pod tym tytułem ukazała się w tych czasach xiążka wydana w Lipsku przez pewnego moskala. W niéj można widzieć ile Rossyi chodzi o jak najprędsze zmoskwicenie prowincyj niemieckich nadbałtyckich. Istotnie, wierna i dotąd oszczędzana Kurlandya, zagrożona jest równie jak Polska w swojéj narodowości; środki używane ku temu w prowincyach polskich, zaczynają być wprowadzane do prowincyj niemieckich; z równą natarczywością zaczyna rząd nastawać na język niemiecki i na religią protestancką, zaprowadzając wszędzie schyzmę i język rossyjski. Jednakże moskiewskie starowiercy nie znajdują środki rządu dość surowemi, a zazdrośni wysokich urzędów które niemcy piastują w Rossyi, niby przerażeni o całość rossyjskiéj narodowości, zagrożonéj przez wpływ niemców, głośną mówią i piszą przeciw nim, wzywając rząd do jak najspieszniejszego zaprawadzenia w całém imperium rossyjskiém jednéj wiary, jednego języka i jednego prawa. Téj natury jest i xiążka pod tytułem *La Russie envahie par les Allemends*, o któréj pisze Gazeta Augsburska.

Autor wpada naprzód na Custina a potém opowiada w 12 rozdziałach jakim sposobem Rossya jest zalaną i oszukiwaną przez Niemców, którzy wielki szwank przynoszą narodowości rossyjskiéj. Przypisuje narodowi niemieckiemu olbrzymi zamiar, wzniesienia *Imperium niemieckiego* któreby się rozciągało od Petersburga aż do Metz i Lotaryngii. Dla ukrycia swego zamiaru, niemcy wymyślili, powiada autor, strasznego upiora Pansławizmu i niby działają odpornie, gdy tymczasem istotnie addawna działają zaczepnie. Narzeka na to że dotąd nie są jeszcze zniszczone w prowincyach nadbałtyckich przywileje i wolności zawarowane przez Piotra Wgo., które miasta ich portowe czynią podobnemi do miast hanzeatyckich pod względem niepodległości, powodzenia i narodowości; coby powiedziano w Paryżu, dodaje, gdyby mieszkańcy Alzacyi chcieli dumnie odrzucić język i prawa Francyi? i t. p.

— Nowi emigranci wydaleni z Xięztwa Poznańskiego codzień przybywają do Francyi, do Paryża, prawie nadzy i bez najmniejszego sposobu do życia. Zakłady dobroczynne emigracyjne wystarczyć nie mogą na ich utrzymanie, wystawieni oni są na najsroższą nędzę. Emigracya ma już tyle dawnych swych członków do utrzymania: kalek, sierot, starców, że z nowo przybywającymi nie ma czém się podzielić; szczupłe jéj składkowe fundusze, rozdzielone na wielką liczbę, nikogo rzeczywiście nie wspierają, ani od nędzy obronić mogą. Rodacy w kraju, którzy o staréj Emigacyi zupełnie zapomnieli, zupełnie ją opuścili, którzy prawie żadnym datkiem nie zasilają naszych dobroczynnych instytucyi, powinniby przynajmniéj jako tako zaopatrzyć tych których do nas wyprawiają, mówimy *wyprawiają*, bo podług słów przybywających, zwykle im doradzają udać się do Francyi gdzie wszystko znajdą. Znajdą oni tu najokropniejszą nędzę, od któréj i stara emigracya nie jest wyjętą; my ich, mianowicie w takiéj liczbie w jakiéj przybywają, utrzymać nie potrafim, rząd im wsparcia nie udziela a sami na życie zarobić nie mogą, nie znając języka, ani posiadając rzemiosła. Młodzieży radzilibyśmy także, aby lekkomyślnie kraju nieopuszczała; wielu z przybywających nie umie dać żadnéj przyczyny swéj ucieczki, bo nie wszyscy uchodzą przed rekrutem. Są i w ojczyznie i zawsze obowiązki do dopełnienia; każdy obywatel powinien być na swém miejscu i tam gdzie go Opatrzność postawiła; Ojczyzna lada chwila może powołać do służby swe dzieci, ten będzie pożyteczniejszy, kto będzie najbliższy na jéj zawołanie; stanowiska więc swego obywatelskiego lekkomyślnie zmieniać się nie godzi.

P. Xawery Banaszkiewicz raczy się zgłosić do Hr. Adolfa Krosnowskiego, mieszkającego w St. Germain-en-Laye, 3, r. du Parc, po odebranie listu od familii.

Gierent Dziennika : J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.